

Wyspa skarbów niechcianych

Muzeum Kinematografii w Łodzi – jedyna taka instytucja w Polsce – istnieje od 30 lat i wygląda na to, że znalazło się w momencie dla siebie przełomowym. Na horyzoncie pojawiła się bowiem konkurencja w postaci Narodowego Centrum Kultury Filmowej. Czy to powinno skłonić muzeum do zmiany strategii działania? Punktem odniesienia mogłoby być podsumowanie ostatniej dekady działalności instytucji zawarte w książce przygotowanej przez naukowców z Uniwersytetu Łódzkiego. Nowa dyrektor placówki uważa, że ocena filmowznawców jej nie dotyczy.

Kierownictwo Muzeum Kinematografii na czteroletnią kadencję Marzena Bomanowska objęła w styczniu 2015 roku. Niemal pół roku wcześniej wygrała konkurs na to stanowisko ogłoszony przez łódzki magistrat. Działo się to w atmosferze konfliktu, ponieważ poprzedni wieloletni dyrektor i współtwórca muzeum Mieczysław Kuźmicki uważał, że niesłusznie odprawiono go na emeryturę. Temperaturę tamtych lipcowych dni podnosił jeszcze fakt, iż – poza ogólnikowym uzasadnieniem – temu, co robił dotąd dyrektor Kuźmicki, nie przeciwstawiono kompleksowej wizji zmiany muzeum na lepsze. Przeciwnie – następczyni trzymała swój program w tajemnicy, tłumacząc się obawami przed konkurencją. Dopiero po roku urzędowania udało mi się namówić Marzenę Bomanowską na rozmowę na ten temat. Po otrzymaniu niniejszego tekstu do akceptacji odmówiła autoryzowania swoich wypowiedzi, twierdząc, że zostały wyrwane z kontekstu. Dlatego nie pozostało mi nic innego jak zrelacjonować jej opinie.

Do muzeum Bomanowska przysłała z pomysłem wystawy poświęconej filmowi „Ida” Pawła Pawlikowskiego. Planowano wtedy otwarcie ekspozycji „Filmy Andrzeja Wajdy w światowym plakacie filmowym”, która miała premierę na festiwalu w Gdyni. Wajda musiał jednak poczekać. „Idę” Bomanowska zapisała już w swoim programie na konkurs, bo była przekonana, że jest to film w polskiej kinematografii wyjątkowy. Wystawa pokazana między ogłoszeniem nominacji a nocą oscarową spowodowała, że do muzeum przyszło bardzo dużo ludzi, również takich, którzy tu wcześniej nie bywali.

Największym kapitałem muzeum według nowej dyrektor jest jego siedziba – pałac Scheiblera – oraz kręcony m.in. w pałacowych wnętrzach film Andrzeja Wajdy „Ziemia obiecana”. Legendę filmu, książki i pałacu zamierza wykorzystać z pożytkiem dla muzeum.

Dyrektor postanowiła poświęcić się temu, żeby muzeum unowocześnić, umiędzynarodowić, stworzyć, zachęcić do odwiedzania inne grupy, a nie tylko małe dzieci i wycieczki szkolne, robić trochę mniej typowe przedsięwzięcia. Żeby mieć tutaj tłum nie tylko w czasie Nocy Muzeów, ale także na wernisażach – tak jak to było w wypadku wystawy o „Idzie”.

Podstawowe porządki, od których zaczęła Bomanowska, to robienie wystaw w wersji dwujęzycznej. To samo dotyczyło nowej strony internetowej, która teraz „wygląda lepiej i lepiej funkcjonuje”. Pani dyrektor chce rozwijać działalność edukacyjną (co również miała zapisane w programie). Odziedziczyła, jak sama przyznaje, niezłe działający Mały Kinematograf – cykl niedzielnych spotkań twórczych dla małych dzieci. Przebudowana została wystawa poświęcona animacji. Ale jakby na przekór nowej nazwie „Pałac pełen bajek” na muzealnym strychu zrobiło się teraz bardziej przestronnie, żeby nie powiedzieć pusto, niż przed modernizacją, jakby sporo eksponatów ubyło. – Teraz każda ze słynnych postaci filmowych ma swoją przestrzeń i scenografię. Zdaniem Bomanowskiej, to już może służyć także dzieciom nieco starszym. Pracownicy muzeum uczą, jak zrobić film animowany, a efekty tej pracy zostaną pokazane na dużym ekranie Kinematografu.

Latem w pałacu pojawiły się Muminki. Tove Jansson w drugiej połowie lat 70. wybrała łódzki Se-ma-for, a nie studio Disneya na miejsce powstania serialu o Muminkach. Z okazji 70-lecia wydania pierwszej książki o sympatycznych trollach w Muzeum Kinematografii zorganizowano zajęcia edukacyjne dla dzieci – rysowanie, robienie minifilmiku animowanego, zajęcia kulinarne, budowanie muminkowych ogródków.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że w ofercie muzeum pozostało wiele wydarzeń, które są tu organizowane od dawna. Na przykład cykle wystawiennicze „Amanci filmowi”, „Plakaty minionej epoki”, spotkania ze znanymi postaciami środowiska filmowego (m.in. cykl „Klany filmowe”), prezentacje książek, „Spotkania z Scheiblerami”. Nadal odbywa się impreza o wieloletnich tradycjach – poświęcony filmowi dokumentalnemu Festiwal Mediów „Człowiek w zagrożeniu”. Nowością są spacery po Łodzi śladami plenerów filmowych, połączone zwiedzanie muzeum i Szkoły Filmowej czy gra detektywistyczna – odkrywanie tajemnic pałacu Scheiblera.

Wydarzeniem ostatnich miesięcy była wystawa poświęcona wybitnemu operatorowi Jerzemu Sobocińskiemu. Otwarcie ekspozycji z 2014 roku „Filmy Andrzeja Wajdy w światowym plakacie filmowym” zaplanowano na 6 marca w 90. urodziny reżysera. W połowie roku w EC1 ma zostać otwarta przygotowana przez muzeum wystawa „Filmy Romana Polańskiego w światowym plakacie filmowym”.

Tak jest. A jak Marzena Bomanowska chciałaby, żeby było? Bardzo jej zależy, żeby wystawy w Muzeum Kinematografii były takie jak te, które się robi na świecie – wymienia pokazywaną w Krakowie ekspozycję poświęconą Stanleyowi Kubrickowi albo wystawę o Pier Paolo Pasolinim, którą widziała w Rzymie. To ogromne przedsięwzięcia dotyczące twórczości, ale także szerokiego kontekstu kulturowego i politycznego.

Zdaniem Bomanowskiej, Łodzi należy się duże muzeum kina polskiego. Tu następuje długa lista wystaw stałych, jakie powinny się tam znaleźć. Takie muzeum trzeba by stworzyć od podstaw, pałac Scheiblera jest na to za mały, a poza tym roczny budżet Muzeum Kinematografii to 2,5 mln zł – tyle kosztowała wystawa Kubricka w Krakowie. Muzeum Polin w Warszawie prawie dwa miliony przeznaczają na samą edukację. Jakie więc są szanse, żeby w Łodzi robić rzeczy znaczące?

Budżet – od lat taki sam – pozwala zaledwie na utrzymanie Muzeum Kinematografii przy życiu (ostatnio placówka dostała 8 mln zł z funduszy unijnych na modernizację). Podstawową sprawą jest gromadzenie i opracowywanie zbiorów. Dyrektor marzy o zakupie oryginalnego kinematografu braci Lumière. Na to jednak i na przygotowanie atrakcyjnej oferty kulturalnej – wystawy, katalogu, spotkania, serii działań edukacyjnych – trzeba znaleźć dodatkowe środki z konkursowych programów Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Narodowego Centrum Kultury, Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Żeby z nich jednak skorzystać, konieczne jest posiadanie wkładu własnego. Ten powinny zagwarantować władze miasta. Z drugiej strony tryb przyznawania grantów uniemożliwia planowanie projektów z większym wyprzedzeniem. Nie da się zrobić dużej wystawy o wybitnym twórcy w parę miesięcy.

Dlatego konieczna jest współpraca z innymi instytucjami. Łącząc siły dwóch, trzech podmiotów, można więcej osiągnąć. Priorytetowe jest współdziałanie ze Szkołą Filmową, ze studiem Opus Film. To PISF zaproponował muzeum zrobienie wystawy „Polskie drogi do Oscarów”, Filmoteka Narodowa partnerowała organizacji pokazu przemontowanej wersji „Potopu” z udziałem Jerzego Hoffmana. Był plan, żeby w styczniu rozpocząć współpracę z EC1 i otworzyć tam wystawę poświęconą Romanowi Polańskiemu (premierę miała na ostatnim festiwalu w Gdyni). Okazało się, że we wnętrzach EC1 nie ma jak powiesić wystawy, bo nie wolno naruszyć zabytkowych murów. Trzeba zbudować system specjalnych ścian, które będą służyły do prezentacji ekspozycji. Do tego

jednak potrzebny jest przetarg i czas na wykonanie konstrukcji. Termin otwarcia wystawy Polańskiego w EC1 się przesunął, ale, jak zapowiada Bomanowska, powstanie specjalny aneks do niej, żeby podkreślić związki reżysera z Łodzią. Do wystawy poświęconej Wajdzie będzie aneks dotyczący „Ziemi obiecanej”.

Oczywistym wydaje się, że nawet najlepszy dyrektor niewiele zdziała bez zespołu współpracowników, bo kimże jest generał bez armii. Dyrektor Bomanowska zastała w muzeum grupę pracowników, którzy przeszli na emeryturę, a nadal byli zatrudnieni na częściach etatów. Była zaskoczona, jak niewiele pracuje tu osób po filmoznawstwie. Są też tacy, którzy zajmują się działalnością merytoryczną, a nie skończyli studiów. A przecież koszty zatrudnienia na etacie młodego wykształconego filmoznawcy są niższe niż półetatowca na emeryturze. Kolejne zaskoczenie: w ostatnich miesiącach przed objęciem stanowiska przez nową panią dyrektor zatrudnienie wzrosło o pięciu pracowników - z 49 do 54 osób. Jak ułożyły się relacje?

Dyrektor Bomanowska wcześniej pracowała w „Gazecie Wyborczej” i w Szkole Filmowej jako jej rzecznik. Zaczynając w nowym miejscu, była przygotowana na to, że spotka się z dystansem, lekkim niedowierzaniem. Wśród załogi panuje też pewna dezorientacja, bo wielu pracowników, mówiąc ogólnie, nie bardzo wyczuwa intencje szefowej - ku czemu zmierzamy i jakimi środkami mamy ten cel osiągnąć. Pani dyrektor na szczęście dostrzega w zespole kilka osób, które są z muzeum bardzo związane i bardzo im na nim zależy, mimo nienajlepszych warunków pracy i płacy. Innowacją wprowadzoną przez dyrektor Bomanowską jest dwuosobowy dział promocji, który zajmuje się obsługą strony internetowej i profilu muzeum na Facebooku, rozsyłaniem newsletterów, współpracą z mediami.

Tymczasem pod bokiem wyrosła muzeum konkurencja (w dostępie do miejskiej kasy i do publiczności) - zadania i zakres działań Narodowego Centrum Kultury Filmowej (wspieranego z budżety ministerstwa kultury) z siedzibą w EC1 Wschód w zasadzie pokrywają się z tym, do czego powołano Muzeum Kinematografii. W centrum zaplanowano również utworzenie ścieżki edukacyjnej poświęconej historii filmu. Jednak Marzena Bomanowska jest gotowa na współpracę z NCKF. Chciałaby chociaż raz w roku pokazać w przestrzeni EC1 dużą wystawę. Uważa, że w Łodzi potrzeba tylu inicjatyw filmowych, że dla każdej instytucji będzie zajęcie.

W książce „Kultura filmowa współczesnej Łodzi” pod redakcją Ewy Ciszewskiej i Konrada Klejsy znalazł się rozdział „Od Singapuru do Toronto - Muzeum Kinematografii w Łodzi, kolonialne pułapki i osierocone obiekty”. To, co napisał Michał Pabiś-Orzeszyna z Katedry Mediów i Kultury Audiowizualnej Uniwersytetu Łódzkiego, stanowi ciekawy kontekst dla działalności muzeum dziś, nawet jeśli tekst powstał za czasów poprzedniego dyrektora.

Autor najpierw analizuje działalność muzeum i zderza ją z postulatami nowej muzeologii (zakładającej całkowite otwarcie, oddanie muzeum społeczeństwu), zauważa nadmierne uzależnienie od PISF, by na koniec wskazać możliwe scenariusze rozwoju instytucji. Według niego łódzkie muzeum nie zajmuje się filmem, a „kinematograficznymi sierotami”, marginaliami dziedzictwa kinowego - gromadzi plakaty, zdjęcia z planu, sprzęt wychodzący z użytku. Nieco karykaturalnego wyrazu nabiera sugestia jakoby sensem pracy muzealników z pałacu Scheiblera było pieczołowite rozprostowywanie starych plakatów. Pabiś-Orzeszyna stawia przed Muzeum Kinematografii postulat większego krytycyzmu, negocjowania kanonu, nieposłuszeństwa wobec „protokołów kultury wysokiej”. Zaleca położenie nacisku na dialogiczność i interaktywność wystaw. Choć postuluje zacieśnienie współpracy między akademikami a archiwistami (muzealnikami), uważa, że to dzieci „odłamujące palce Birkuta” (aluzja do słynnego posągu z filmu Wajdy, który stoi we foyer Kinematografu) powinny być modelową publicznością muzeum ze względu na profaniczną energię i skłonność do zadawania niewygodnych pytań.

Użycie nacechowanego słownictwa „marginalia”, „sieroty”, „śmietnik” znacznie osłabia deklarowaną przez autora sympatię dla poświęcenia się muzealników niechcianym artefaktom. Bezceremonialne podejście i dosyć surowe wnioski kontrastują z przywoływaną w tekście wysoką samooceną pracowników Muzeum Kinematografii usankcjonowaną przecież przez nagrody dla instytucji i sukcesy wystaw. Nic dziwnego, że tekst został przyjęty przez pracowników jako niesprawiedliwy atak. Praca Michała Pabisia-Orzeszyny chyba jednak bardziej wygląda na nieprzychylną muzeum niż jest w rzeczywistości. Zbyt słabo akcentuje fakt, że strategia działania muzeum ma swe źródła przede wszystkim w wadliwym systemie finansowania instytucji kultury. Poza tym to tylko opinia obserwatora z zewnątrz, jedna z wielu możliwych, o tyle ważna, że może się stać punktem odniesienia dla tych, którym zależy na rozwoju Muzeum Kinematografii.

Bogdan Sobieszek